

Stanisław Galata

EKOSPAZM I JEGO KONSEKWENCJE WE WSPÓŁCZESNYCH SPOŁECZEŃSTWACH

Wprowadzenie

Szybkie tempo zmian zachodzących w wielu dziedzinach ludzkiej aktywności pod szumnymi hasłami postępu i rychłego dobrobytu niesie ze sobą również bardzo poważne zagrożenia dla wszystkich społeczeństw. Coraz częściej mówi się o nadejściu nowej ery¹. „Tempo tych zmian jest obecnie chyba większe w ciągu roku niż trzydzieści lat temu w ciągu dziesięciu lat, a trzy wieki temu w ciągu całego stulecia”². Świat staje w obliczu potężnego kryzysu finansowego, a w konsekwencji – gospodarczego większego niż w latach 30. XX w.³

Jeden z najwybitniejszych przedstawicieli amerykańskiej myśli futurologicznej, Alvin Toffler, użył dramatycznego określenia „ekospazm” dla scharakteryzowania „kryzysu przyszłości” i tych jego cech, które będą go odróżniać od wszelkich dawniejszych i współczesnych znanych nam form kryzysu⁴. W 1974 r. pisał:

¹ „Le Monde”, 7.09.2005, s. 13-15.

² K. Lachowski, *Główne trendy globalizacji*, „Nexus” 2005, nr 2, s. 13.

³ Szerzej na ten temat zob. *ibidem*.

⁴ Popularna wśród niektórych naukowców koncepcja głosi, że wszystkie współczesne problemy można usunąć dzięki zastosowaniu szybkiego „leku technologicznego”. Według A. Tofflera to tak, „jakbyśmy usiłowali zadłużyć się u przyszłości, nawet doprowadzić ją do bankructwa w imię interesu chwili obecnej. [...] powtórne wykorzystywanie węgla z domieszkami siarki; wyścig do podmorskich złóż; masowa produkcja aerozoli; pompowanie w nasze jedzenie dodatków chemicznych, kolorów i barwników; szaleńcze programy budowy reaktorów atomowych jako remedium na braki energetyczne, zwiększają prawdopodobieństwo straszliwej katastrofy, która mogłaby cofnąć nas o zdobycze całego pokolenia. [...] Uwierzyliśmy, że aby utrzymać posady, musimy poświęcić zdrowie i poczucie bezpieczeństwa”, A. Toffler, *Szok przyszłości*, Warszawa 1978, s. 90. Przykłady „efektu bumerangowego” można już dostrzec. Pomimo zaniechania produkcji jednej z najsilniejszych trucizn, DDT, zmagazynowana w lodach Arktyki, gdy te coraz szybciej topnieją, wraca jak bumerang do ziemskiego systemu hydrologicznego, niosąc zagrożenia, których skutki mogą być znacznie bardziej kosztowne niż zyski płynące z jej zastosowania. Obecnie silne protesty budzi wykorzystywanie zwłaszcza dwóch zdobyczy nauki: banków DNA (kwasy dezoksyrybonukleinowe, składniki jąder komórkowych, pełniące podstawową funkcję w przenoszeniu cech dziedzicznych) i klonowania terapeutycznego (dla pozyskiwania organów do przeszczepów). Prywatne gabinety kosmetyczne i lecznicze stosują terapie z wykorzystaniem komórek macierzystych. Nie informują jednak pacjentów, że biorą oni udział w eksperymencie, którego skutków nie można – jak na razie – przewidzieć.

W ciągu roku zaledwie legły w gruzach wszystkie nasze wyobrażenia o obfitości, wolnym czasie i nieograniczonym wroście gospodarczym. [...] marzenia lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych zastąpiło przerażenie społeczeństwa, obawa przed tym, co jeszcze tak niedawno wydawało się niemożliwe. [...] kryzys ten nazwałem „ekospazmem”⁵.

Ekospazm według Alvina Tofflera

Ekospazm jest czymś więcej niż tylko problemem ekonomicznym. Jeśli spróbujemy się z nim uporać, zwracając uwagę li tylko na relacje nakładu pracy i kapitału do uzyskiwanych efektów, a nie uwzględniając ewentualnych skutków ubocznych, wszelkie działania zostaną zdyskwalifikowane. Toffler sugeruje, że wszelkie planowane działania winny poprzedzać „raport o skutkach ubocznych”. Wówczas posiadlibyśmy wiedzę o tym, jak realizacja projektu wpłynie na powietrze, wodę i inne zasoby naturalne, od których zależy życie; jak może zmienić społeczne struktury, z życiem rodzinnym włącznie. Jakkolwiek w niektórych przypadkach kompromis między natychmiastową korzyścią ekonomiczną a przyszłym społecznym i ekologicznym zdrowiem jest nie do uniknięcia, to przynajmniej byłoby wiadomo, ile ten kompromis kosztuje. A to pozwoliłoby odpowiedzieć na pytanie: czy taki kompromis w ogóle zawierać? Mogłoby się bowiem okazać, że poniesione w przyszłości straty przekroczą doraźne korzyści.

Toffler uważa również, że nie powinno się za wszelką cenę podejmować starań o przywrócenie starego porządku. Jeśli stan zagrożenia dzisiaj jest oznaką dążenia społeczeństw przemysłowych do bardziej zaawansowanego rozwoju, to nie powinny one „ożywiać” przeszłości, ale należy się liczyć z pojawianiem się takich pragnień w miarę pogłębiania się kryzysu. Każdy kraj, a w nim każda grupa społeczna, mają na ten temat różne wyobrażenia. Znamiennym przykładem są tu skrajne poglądy ekologów, którzy w swych wyobrażeniach o dobrym życiu sięgają w głęboką przeszłość. Koncepcje te, silnie zabarwione protestanckim ascetyzmem, nawołują do odrzucenia prawie wszystkich zdobyczy technologicznych i powrotu do stabilnego, cnotliwego społeczeństwa agrarnego.

Szanse na harmonijny rozwój ekonomiczny społeczeństw daje sformułowanie i zastosowanie nowych, odmiennych od dotychczas realizowanych strategii. Kilka z takich propozycji, aktualnych i dzisiaj, przedstawia A. Toffler:

1. Należy ustabilizować gospodarkę światową przez poddanie kontroli kluczowych sił ekonomicznych, które aktualnie spod tej kontroli się wymknęły.

Państwo narodowe jako produkt rewolucji przemysłowej już się przeżyło i przestaje sobie radzić z problemami superindustrializacji. Rządy poszczególnych państw wykazują coraz większą niemoc przy próbach opanowania sił ekonomicznych działających ponad granicami i niezależnie od nich. Największą z tych sił jest – według Tofflera – wielonarodowa korporacja, która dysponuje możliwościami

⁵ A. Toffler, *Szok przyszłości*, Warszawa 1978, s. 99.

zwiększania dobrobytu lub likwidowania go, stymulowania powszechnej świadomości lub narzucania własnego, totalitarnego porządku. Dotąd wielokrotnie wysuwano tezę, że wielonarodowa korporacja to produkt zanikającego już kultu wzrostu linearnego, a stałą tendencją będzie zmierzanie do większej decentralizacji, powstawanie mniejszych jednostek produkcyjnych i technologii pochłaniających niewiele energii.

Istotą demokracji jest możliwość sprawowania przez naród kontroli nad życiem gospodarczym kraju. Tymczasem rozwój światowych przedsiębiorstw prowadzi do znacznego ograniczenia tych kompetencji. A kiedy tak się dzieje, kraj staje się *de facto* kolonią. Zdaniem Tofflera „nie idzie tylko o szejków, którzy wykupują posiadłości ziemskie w różnych krajach przemysłowych i odwracają kierunek przepływów inwestycji zagranicznych. Jeśli te zjawiska będą się nasilać, to może pojawić się problem «odwrotnego kolonializmu», ale byłby to kolonializm tradycyjny; jeden kraj podporządkowuje gospodarkę drugiego kraju swoim interesom. Dziś grozi nam nowy, znacznie bardziej zdradliwy rodzaj kolonializmu. Taki mianowicie, w którym narodowa gospodarka kraju podporządkowana jest nie innemu państwu, lecz działalności międzynarodowego systemu ekonomicznego, nad którym dany kraj nie ma kontroli”⁶. Bez względu na postać, jaką przyjmą ostateczne regulacje, kontrola nad korporacjami, bankami oraz innymi instytucjami finansowymi, które świadczą usługi korporacjom, nie może mieć miejsca tylko w jednym kraju. Wysuwa się w tym względzie rozmaite postulaty. Toffler proponuje np. utworzenie międzynarodowego ruchu politycznego, skupiającego robotników, konsumentów, drobną wytwórczość, personel kierowniczy, działaczy ochrony środowiska, przywódców politycznych, który mógłby przyjąć nazwę Światowy Związek Kontroli Systemów Międzynarodowych.

2. Należy skonstruować superprzemysłowe stabilizatory, które zastąpiłyby lub uzupełniły istniejące.

Okres niezakłóconego przepływu tanich surowców i siły roboczej z krajów biednych do bogatych powoli, ale wyraźnie się kończy. Stąd też kraje przemysłowe w fazie superindustrializmu muszą w coraz mniejszym stopniu opierać rozwój swego dobrobytu na dostępie do tanich czynników wytwórczych. Toffler ujął to w następujący sposób: „[...] muszą nauczyć się, jak mając mniej, robić więcej”⁷. Nie oznacza to zatrzymania rozwoju technologicznego, wręcz przeciwnie: nowa sytuacja zmusza do poszukiwania nowych środków i sposobów ich wykorzystywania, radykalnego ograniczenia marnotrawstwa, znalezienia bodźców, które stymulowałyby rozwój produkcji niskoenergetycznej i materiałooszczędnej. Przewidywane coraz bardziej nieobliczalne wahania na światowym rynku żywności i surowców skłaniają do tworzenia tak globalnych, jak i lokalnych stabilizatorów. Mogłyby nimi być rezerwy. Podczas Światowej Konferencji Żywnościowej w Rzymie (1974) ustalono, że potrzebny jest system państwowych rezerw żywnościowych skoordynowany w skali

⁶ Na przykład w latach 50. XX w., po zakończeniu wojny koreańskiej, Stany Zjednoczone przechowywały ogromny zapas materiałów strategicznych (tungsten, boksyt, mangan itp.) by zapewnić zaopatrzenie armii na pięć lat wojny. Pod koniec lat 50., wychodząc z założenia, że ewentualna wojna będzie wojną atomową, a więc krótką, zapasy te ograniczono tak, by wystarczyły na 3 lata; A. Toffler, *op. cit.*, s. 102.

⁷ *Ibidem*, s. 100.

świata. Zapasy ok. 60 milionów ton ryżu, pszenicy, jęczmienia, sorgo, prosa i innych gatunków zbóż mogłyby odegrać ogromną rolę w likwidowaniu ekonomicznych wahań, przyczynić się jednocześnie do złagodzenia pogłębiającego się światowego kryzysu żywnościowego. Problem zapasów i rezerw nie ogranicza się tylko do żywności. Obejmuje również inne surowce, a gromadzenie dóbr ma także wymiar pozaekonomiczny⁸. Problem, o którym mowa, jest bardzo złożony – można mówić o niewątpliwych korzyściach wynikających z gromadzenia zapasów, ale także o minusach. Z ekonomicznego punktu widzenia koszty utrzymywania zapasów są dla dużych firm znacznym obciążeniem, a dla małych ciężarem niekiedy nie do udźwignięcia. Niekorzystnym zjawiskiem z tym związanym można by przeciwdziałać przez stosowanie bodźców stymulujących utrzymywanie rezerw (ulgi, dotacje itp.). Mankamentem na poziomie organizacyjnym są perturbacje w zakresie rytmiczności dostaw w sytuacjach, gdy producenci (odbiorcy surowców, materiałów), kierując się własnymi interesami, regulują zaspokajanie potrzeb w zależności od własnej oceny sytuacji rynkowej. I tutaj właśnie pojawia się konieczność opracowania stabilizatorów regulujących koordynację działań.

Mówiąc o bezrobociu, najczęściej automatycznie mamy na myśli sferę bezpośrednio produkcyjną (robotników). Tymczasem automatyzacja spowodowała przesunięcie zatrudnienia do sfery usług, która obejmuje również służby społeczne, czyli opiekę lekarską, oświatę itp. Za społeczeństwem usługowym przemawiają co najmniej dwa argumenty. Po pierwsze, w społeczeństwie takim łatwiej będzie rozwiązywać problemy spiętrzone w ciągu 20 lat niekontrolowanego rozwoju ekonomicznego. Po drugie, orientacja na usługi uwolniłaby w pewnym stopniu społeczeństwo od ogromnych potrzeb energetycznych i surowcowych, typowych dla tradycyjnego społeczeństwa przemysłowego. Według F. Riessmana i A. Gartnera ciągły rozwój gospodarczy prowadzi do bezrobocia i marnotrawienia ludzkich umiejętności, natomiast wzrost w sektorze usług – odwrotnie – do ich pełnego wykorzystania. Popyt na te usługi stymuluje ich jakość i cenę, a to [nie tylko w warunkach polskich – przyp. S.G.] jest dla usługobiorców niezadowolające⁹. Jednocześnie istnieje ogromne zapotrzebowanie na niektóre usługi kulturalne, socjalne, środowiskowe i zwykłe usługi domowe. Utworzenie zdecentralizowanej sieci „ośrodków usługowych” zlikwidowałoby potrzebę zatrudniania armii bezrobotnych, opłacanych z budżetów miejskich czy regionalnych. Powstałaby możliwość zbierania od bezrobotnych sugestii na temat działalności przez nich preferowanej z uwagi na ich energię i umiejętności. Wprowadzenie takiego rozwiązania umożliwiłoby – przy niewielkim, a w wielu przypadkach mogłoby się oka-

⁸ Kenneth Boulding, amerykański socjolog, twierdzi, że „starożytne miasta były w stanie odroczyć swoją śmierć głodową o kilka tygodni. Miasta współczesne są również słabo zabezpieczone, tylko ich podatność na cięsy jest o wiele delikatniejszej natury. Są one uzależnione od zewnętrznych źródeł żywności i energii, od transportu drogowego, od oświetlenia, wind, klimatyzacji, ogrzewania, od zapasu tlenu w szpitalach, wody w domach i fabrykach, od telefonów i od poczty; uzależnione tak bardzo, że – choć nie lubimy o tym myśleć – dzisiejsze miasto żyje również na skraju przepaści”, cyt. za: A. Toffler, *op. cit.*, s. 104.

⁹ Sytuację w tym sektorze gospodarki USA tak charakteryzuje A. Toffler: „Pomimo występujących ostatnio w USA tendencji wciąż brakuje mnóstwa usług na przyzwoitym poziomie i po dostępnych cenach. [...] Opieka nad chorymi umysłowo i nad starymi wygląda wciąż skandalicznie. [...] Stan więzień to jedna wielka zbrodnia. We wszelkich programach zdrowotnych, klinikach zdrowia psychicznego, ośrodkach opieki nad dziećmi i ludźmi starymi oraz szkolnictwie kryją się miliony potencjalnych miejsc pracy”, *ibidem*, s. 107.

zać, że zerowym subwencjonowaniu – zatrudnienie bezrobotnych inżynierów i techników, naukowców i nauczycieli, robotników wykwalifikowanych, pracowników o niskich kwalifikacjach; słowem, wszystkich, którzy są zdrowi i posiadają wolę działania.

Wpływ systemu zarządzania działaniami gospodarczymi jest szczególnie istotny w trzecim obszarze triady „chcieć – wiedzieć – móc”. Nie oznacza to, że nie można go wykorzystać w pozostałych dwóch obszarach: przez odpowiednie oddziaływanie można pobudzać wolę działania (akcje informacyjne, zachęty itp.), podnosić poziom wiedzy (doksztalcanie, kursy kwalifikacyjne, prezentacje itp.). Za Tofflerem można to określić jako atakowanie problemu „od dołu, a nie jak to jest dotychczas, od góry”.

Rozważając problemy związane z funkcjonowaniem społeczeństwa dobrobytu, nie sposób nie zwrócić uwagi na ważne przemiany, jakie zachodzą w rodzinie. Odchodzenie od rodziny zatowarowanej (ojciec, matka, dzieci) jest już faktem, a na tym modelu opierają się nadal prawie wszystkie przewidywania ekonomiczne i społeczne. Tymczasem w krajach gospodarczo rozwiniętych, jak np. w Stanach Zjednoczonych, na przekór upowszechnianym mitom 25% dzieci w miastach wychowuje jedno z rodziców, z reguły rozwiedziona lub niezamężna matka. Nie bez znaczenia jest również sytuacja demograficzna: „bomba demograficzna”, która miała wybuchnąć, a jej eksplozja pochłoniąć wszystkie źródła żywności, skazić wodę i powietrze, została skutecznie rozbrojona. Przyrost naturalny w krajach uprzemysłowionych, od Włoch po Koreę Południową, spadł poniżej poziomu potrzebnego do odtwarzania pokoleń. Gwałtowny wzrost zaludnienia to dziś raczej zjawisko lokalne, występujące tylko w takich krajach, jak Indie i Pakistan. Jeszcze w 1970 r. średni wskaźnik płodności na świecie wynosił 5,4 dziecka na jedną kobietę, w 2000 r. już tylko 2,9. Aby liczba ludności kraju utrzymywała się przynajmniej na takim samym poziomie (jeśli nie dotkną go klęski żywiołowe, wojny, epidemie – i to nie tylko te o znanych nazwach, ale nowe, z którymi ludzkość jeszcze się nie spotkała, a które już zaczynają dawać o sobie znać¹⁰), wskaźnik płodności winien wynosić 2,1 dziecka na kobietę. Tymczasem np. Włochy, wybierające się do tej pory pod względem liczby urodzeń, miały w 2000 r. wskaźnik 1,7 dziecka na kobietę. Taki sam wskaźnik miała w tymże roku Dania. Podobnie sytuacja wygląda w wielu innych krajach. Zjawisko to – choć nie w takim rozmiarze, ale z symptomami takich tendencji – obserwujemy również w Polsce. Ma to znaczący wpływ na życie gospodarcze, marketing, budownictwo mieszkaniowe, a w konsekwencji na życie społeczne w ogóle.

Przejście do superindustrialnej polityki ekonomicznej

Powodem wspomnianego powyżej ograniczania roli państwa w życiu gospodarczym poszczególnych krajów jest rosnąca ilość napięć wewnętrznych i zewnętrznych, z któ-

¹⁰ Pojawił się nowy wirus, który zabija skuteczniej niż HIV i również nie ma na niego lekarstwa. Wirus zapalenia wątroby typu C potrafi skrycie atakować organizm przez 10-20 lat, a gdy chory zauważy pierwsze objawy (ból brzucha, wymioty), na ogół jest już za późno. Można się nim zarazić niemal wszędzie – w szpitalu, podczas pobierania krwi, u fryzjera i kosmetyczki. Liczbę nosicieli tego wirusa ocenia się w USA na ok. 4 miliony, a nosicieli HIV na ok. milion. W Polsce wirusem zapalenia wątroby typu C zarażonych jest ok. 600 tys. osób, czyli 30 razy więcej niż wirusem HIV.

rymi coraz trudniej sobie one radzą. Coraz śmielsze są żądania regionalizacji, decentralizacji czy też żądania separatystyczne. Jednolita polityka państwa, w miarę jak industrialna monokultura ustępuje multikulturze superindustrialnej, powoli przestaje przystawać do rzeczywistości. Jednym z istotnych argumentów przemawiających za decentralizacją polityki ekonomicznej jest opisany przez Tofflera ekospazm. We wszystkich stolicach krajów uprzemysłowionych szuka się gorączkowo środka zaradczego na dwie stojące wobec siebie w wyraźnej opozycji dolegliwości: inflację i bezrobocie¹¹. Wszystkie centralne posunięcia pomijają jednak specyficzne uwarunkowania kulturowe, społeczne i przyrodnicze coraz bardziej różniących się od siebie regionów, a nawet miast. Z tego powodu pomysły zwalczania kryzysu jednym wspólnym dla całego kraju środkiem (np. ogólnie dostępnym kredytem) nie są realistyczne – co potwierdzają doświadczenia banków polskich (tzw. trudne kredyty). Ulgi podatkowe niosą ze sobą możliwość zwiększania liczby miejsc pracy, ale pod warunkiem, że znamy odpowiedź na pytania: „Jakich miejsc?” i „Gdzie?”. Na przykład utrudnienia w zdobyciu kredytu wynikające z podniesienia pierwotnej stopy procentowej mogą nieco ochłodzić „przegrzaną gospodarkę inflacyjną” w kwitnących ośrodkach, ale wpędzą w depresję ośrodki uzależnione od kredytu. W przypadku zorganizowanych działań gospodarczych, im wnikliwsza jest analiza konkretnej sytuacji, tym diagnoza jest trafniejsza, a w rezultacie doprowadzenie systemu do stanu równowagi mniej kosztowne.

Należy przyspieszyć rozwój demokracji przewidującej

Potrzeba może być zaspokojona tylko wówczas, gdy zostanie sformułowana w postaci konkretnego wymagania. Zaspokojenie jednej rodzi następną, a tym samym nie może się obejść bez nowych wymagań. W odniesieniu do działań zorganizowanych akceleracja¹² potrzeb wymaga dłuższej perspektywy, a więc większej „świadomości przyszłości”. Stąd mobilizowane ekospazmem rządy prześcigają się dzisiaj w usprawnianiu metod planowania. Jednak wiele działań zmierzających do wydłużenia perspektywy czasowej w polityce społeczno-ekonomicznej często jest już – w stosunku do wymogów chwili – spóźnionych i nieprzewidywanie kosztownych. Im szybsze jest bowiem tempo zmian, tym dłuższy jest czas i większe fundusze są potrzebne na przygotowanie odpowiednich programów, gdyż z każdą nową sytuacją zwiększa się liczba możliwych do przyjęcia wariantów. Trudności z tym związane komplikuje dodatkowo fakt, że przewidywania, spekulacje, analizy i ustalanie priorytetów nie mogą pozostać tylko na poziomie ogólnokrajowym. Przesunięcie planowania na ogólniejszy, międzynarodowy szczebel nastąpić powinno w nieodległej przyszłości. Inflacja, migracje ludności, zanieczyszczenie środowiska, polaryzacja uposażenia materialnego jednostek, grup społecznych, narodów oraz inne zjawiska mają dzisiaj

¹¹ W Japonii przy 25% inflacji bezrobocie przekroczyło poziom krytyczny: jednego miliona bezrobotnych. W Wielkiej Brytanii Przewodniczący Izby Gmin, E. Short, ostrzegł, że nie przyspieszy się procesów decentralizacji władzy, kraj będzie wkrótce zrujnowany, „Newsweek” 2005, nr 11, s. 60.

¹² „Akceleracja” oznacza tu przyspieszenie tempa pojawiania się zróżnicowanych potrzeb.

charakter międzynarodowy. Te wszystkie zależności muszą prowadzić do połączenia wysiłków planistów na tym właśnie poziomie.

W pracy *Szok przyszłości* A. Toffler zwraca uwagę na trzy cechy planowania w krajach uprzemysłowionych:

- 1) obsesja ekonomiczna, skutkująca pomijaniem wielu istotnych problemów,
- 2) krótkowzroczność, która sprawia, że 5 lat wydaje się bardzo odległą perspektywą czasową,
- 3) elitarność, pozbawiająca zwykłego obywatela możliwości podejmowania decyzji, które są zastrzeżone dla nie mających kontaktu z rzeczywistością ekspertów i biurokratów.

„Mentalność industrialna” nie akceptuje faktu, że im planowanie jest bardziej scentralizowane, tym mniej jest w nim społecznej partycypacji, i że przez to jest mniej skuteczne, a to dlatego, że każdy może zrozumieć wszystko pod warunkiem, iż został wcześniej odpowiednio poinformowany.

Poglądy A. Tofflera mogą wywoływać różne reakcje. Nie można jednak nie zauważyć, że jego futurologiczne wizje mają realne uzasadnienie. Fakt, iż nie jesteśmy w stanie uzasadnić (zwerbalizować) impresji, nie oznacza, że są one wydobywane z intelektualnej próżni. Nasz umysł organizuje doświadczenia, fakty, relacje, dzięki czemu intuicja dokonuje syntezy wielu lat uczenia się i doświadczeń. Nie można jednak nie zauważyć obciążenia poglądów Tofflera odniesieniami do warunkowań funkcjonowania społeczeństwa amerykańskiego, co sprawia, że nie przewiduje on znaczącej ani głównej roli Europy w kształtowaniu przyszłego wizerunku współczesnej cywilizacji. „Stary kontynent” traktowany jest raczej jako mocarstwo chylące się ku upadkowi. Nie oznacza to, że w USA nie pojawiają się odmiennie opinie. Prezes Fundacji Trendów Ekonomicznych, który wieścił erę energii wodorowej, zanik pracy, świętość praw zwierząt i nadejście społeczeństwa sieci globalnej, Jeremy Rifkin, pisze:

Duch Ameryki jest znużony i usycha z tęsknoty za przeszłością. [...] Europa relacje w ramach społeczności stawia wyżej od niezależności jednostki, różnorodność kultur wyżej od asymilacji, jakość życia wyżej od gromadzenia bogactw, trwały rozwój wyżej od niepohamowanego przyrostu dóbr materialnych, mądrą zabawę wyżej od nieustannej harówki, a do tego propaguje uniwersalne prawa człowieka. [...] Europa znajduje się w idealnym położeniu między skrajnym indywidualizmem Ameryki oraz skrajnym kolektywizmem Azji¹³.

Obserwując aktualną sytuację w świecie, trudno nie przyznać cytowanemu autorowi racji co do tego, że Europa jest kontynentem bardziej od innych atrakcyjnym dla pokolenia, które chce mieć globalne powiązania i jednocześnie zachować lokalne korzenie. Kształt społeczeństwa przyszłości będzie więc zapewne wynikiem kompromisu między aktualnie funkcjonującymi rozwiązaniami. Granice będą – jak zawsze – wyznaczane hurraoptymizmem i skrajnym pesymizmem. Dotychczas gospodarka

¹³ A. Moravcsik, *Europa – wzór dla świata?*, „Financial Times”, 6.10.2004.

odpowiadała na potrzeby społeczne. Dzisiaj zaczyna je kształtować¹⁴. Określone zachowania jednostek, grup czy społeczeństw w nowych warunkach obarczone są zawsze pewnym ryzykiem, spowodowanym najbardziej naturalnym ludzkim odczuciem, jakim jest strach. Każda jednostka w swoich ocenach różni się od opinii ekspertów, którzy szacują ryzyko¹⁵. Eksperci za najbardziej istotne czynniki „strachotwórcze” uznali pojazdy mechaniczne, palenie papierosów i picie alkoholu. Tymczasem badani, szeregując czynniki (od najgroźniejszych do najmniej groźnych) wywołujące uczucie strachu, wymieniali kolejno: strach przed konfliktem atomowym, strach o żywność (związany głównie z chorobami zwierząt), strach przed terroryzmem. Ma to swoje przełożenie na zachowania ekonomiczne. Relacje między matematycznie wyliczonym ryzykiem, strachem a zachowaniami się ludzi badali: laureat Nagrody Nobla, Amerykanin G. S. Becker oraz Y. Rubinstein. Stwierdzili oni, że matematycznie wyliczone ryzyko nie przekłada się na realne zachowania ludzi. Omawiając ich badania, E. Bendyk pisze: „Nawet minimalne ryzyko przekłada się na ogólny strach (tak właśnie działa terroryzm), który staje się stałym elementem życia. Ten strach to element emocjonalnych kosztów życia, z którymi, jak pokazują badania Beckera i Rubinsteina, jesteśmy sobie w stanie poradzić”¹⁶.

Spoleczeństwo ryzyka

W latach 80. XX w. wybitny niemiecki socjolog Ulrich Beck stworzył teorię społeczeństwa ryzyka. Uważał on ryzyko za pojęcie nowoczesne, które pojawiło się wraz z epoką przemysłową i zastąpiło pojęcie niebezpieczeństwa. W teorii Becka ryzyko stanowi wynik matematycznej kalkulacji prawdopodobieństwa wystąpienia zagrożenia. Jest znakiem czasu, w którym rozum, wspierany przez naukę i technikę, musi radzić sobie z niebezpieczeństwami, jakie nękały poprzednie pokolenia. Tymczasem to właśnie człowiek wywołuje coraz to nowsze rodzaje ryzyka, takie jak zagrożenie awarią elektrowni atomowej, niezdrową żywnością, globalnym ociepleniem itp. Percepcja ryzyka jest więc procesem społecznym, odzwierciedlającym systemy wartości i przekonań (np. dla Amerykanów po 11 września największe ryzyko związane jest z terroryzmem).

Po prionach, SARS i bakteriiach wąglika świat ogarnęła nowa fobia, która powoli przeradza się w epidemię strachu, a jest nią wirus ptasiej grypy. Paweł Walewski uważa, że „od czasu pojawienia się wirusa ptasiej grypy hipotetyczne dotąd scenariusze pandemii, która uśmierca na świecie kilkadziesiąt milionów ludzi (szacunki pesymistów mówią nawet o jednej trzeciej ludności), nagle stały się całkiem

¹⁴ Np. neurologia potrafi dzisiaj opracować testy sterujące zachowaniem konsumenta, takie, którym nikt nie jest w stanie się oprzeć. Znajdują one zastosowanie w dwóch rozwijających się dyscyplinach: neuroekonomii i neuromarketingu.

¹⁵ Badając zjawiska percepcji zagrożeń, różnice te zmierzył P. Słowic z USA.

¹⁶ Ci, którzy regularnie spożywali wołowinę, czynią to nadal, mimo zagrożenia wywołanego przez chorobę „wściekłych krów”. Ci zaś, którzy jedli wołowinę sporadycznie, wykluczyli ją z diety. To samo dotyczy pasażerów samolotów, autobusów czy bywalców kawiarni, E. Bendyk, *Nowe spotkanie z Frankensteinem*, „Polityka”, 17.09.2005.

realne. Światowa Organizacja Zdrowia od dawna opracowuje optymalną strategię na wypadek takiego zagrożenia¹⁷. W Polsce też mamy „Krajowy plan działań na wypadek wystąpienia kolejnej pandemii grypy”, przygotowany przez Krajowy Komitet ds. Pandemii Grypy, który, zgodnie z wytycznymi WHO, zajął się rozdzielaniem zadań między różne szczeble administracji i służby ratownicze. Jak wykazali cytowani powyżej Becker i Rubinstein, tak na poziomie społecznym, jak i indywidualnym, wyliczone matematycznie ryzyko nabiera realności dopiero w procesie społecznej recepcji, kiedy to pojawia się hierarchia postrzeganych przez ludzi strachów. Społeczeństwo „podatne jest zarówno na argumenty racjonalne, jak i ciągle, wbrew zapowiedziom scjentyistów o postępującej racjonalizacji życia, zakotwiczone jest w myśleniu mitycznym. Tyle że stare mity zastępowane są przez nowe...”¹⁸.

Wnioski

- 1) Rozwój nauki, techniki i technologii we wszystkich dziedzinach ludzkiej aktywności stymuluje postęp cywilizacyjny, niosąc jednak ze sobą problem wyboru zachowań, czyli reakcji na doświadczane, na nieznane dotąd bodźce.
- 2) Szereg tych bodźców kształtuje warunki niekorzystne dla funkcjonowania społeczeństw. Wiele z nich tworzy człowiek, mają więc charakter społeczny (np. efekt cieplarniany, dewastacja środowiska naturalnego itp.).
- 3) Na zaistnienie wielu zjawisk człowiek ma wpływ ograniczony lub nie ma go wcale. Może jednak w dużym stopniu łagodzić ich skutki (klęski żywiołowe, pandemie, epidemie itp.).
- 4) Ekonomiczne konsekwencje tych zjawisk dla funkcjonowania społeczeństw amerykański futurolog Alvin Toffler określił mianem ekospazmu.
- 5) Trudności, a często niemożność przewidywania niekorzystnych bodźców otoczenia, ich zróżnicowanie i zasięg wywołują w społeczeństwach uczucie strachu. Socjologowie nazywają to zjawisko epidemią strachu, a społeczeństwo współczesne określają mianem społeczeństwa ryzyka.

¹⁷ P. Wałęwski, *Epidemia strachu*, „Polityka”, 1.10.2005, s. 97.

¹⁸ *Ibidem*.